

TYGODNIK WILENSKI.

N. 10.

Dnia 31. Maia 1821. roku v. s.

HILARY i ZOFIA.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie, obacz N. 8. str. 169).

„Nie mogąc nigdzie dopaśdź Gudena, opuściłem moję gromadę i udałem się z iednym tylko Baltazarem do miasta, gdzie mieliśmy albo zginąć, albo się zemściwszy pustelnikami zostać. W tym zamiarze zakradliśmy się w iego pałacu i po północy weszliśmy do pierwszego pokoju, gdzie przy świetle lampy, uyrzeliśmy dwóch iego sług, tak twardym snem uspionych, iż bez najmniejszey z naszej strony obawy o ich przebudzenie, przeszliśmy potem kilkanaście pokoiów i natrafiliśmy na samego Gudena, któremu zadawszy raz śmiertelny, taż samą koleją pokoiów przedkośmy się aż na wschody wyszli, gdzie na nasze nieszczęście, kto wie zkąd idącego spotkaliśmy człowieka, który się u nas głośno: „kto idzie?“ zapytał. Baltazar szepnął mi, iż trzeba go sprzątnąć ze świata,

lecz ja nie chcąc niewinnych zabijać, odpowiedziałem że swoi. Poznał zaraz ten człowiek żeśmy byli obcy, zbiegł co prędzey na dół i przed oknami służących zaczął wolać: „złodzieie, łapaycie, ratuycie; Janie, Filipie, Tadeuszu, i t. d. i t. d. wstawaycie.“ Poznałem wtedy błąd mój i chciałem sobie życie odebrać, które po śmierci Gudena na nic mi już nie było potrzebném, lecz Baltazar czynił ieszcze nadzieię ratunku. Strzelamy więc z pistoletów do tego człowieka i sami co tchu do bramy bieżymy, psy z łańcuchów spuszczone za nami się rzuciły, obeyrzym się w tył, aż tu kilkunastu ludzi, kto z czém mógł wypadło. Otoczeni od psów, atakowani kłami, drągami i pałaszami przez służących Gudena, tęgi im odpor przez kwadrans dawaliśmy, nareście ugodzony drągiem po głowie, upadłem bez zmysłów na ziemię. Nie wiem co się dalej ze mną działo, odzyskawszy bowiem przytomność, znalazłem się w ciemnym lochu, chodziłem o-mackiem po wszystkich kątach i natrafiłem na drzwi żelazne, lecz te mocno były zamknięte. Nie wiedziałem czylim był w więzieniu, czyli ieszcze w mieszkaniu Gudena, co się stało z Baltazarem, czyli zginął, uciekł, lub wzięty został. Gdym się nad rozmaitemi wypadkami i nad moim przyszłym losem zamyślił, iakiś człowiek wszedł do mnie z pochodnią zapalo-

na i czterma żołnierzami, którzy mię wzięli i do sądu zaprowadzili. Tam byłem badany, przyznałem się do zbrodni, i współnika mego Baltazara, pod fałszywem nazwiskiem i całe pod inném opisaniem twarzy, stroiu, wieku i urody wydałem: domyśliłem się ztąd, iż Baltazar musiał umknąć, sędziowie zaś odłożyli swój wyrok do wyszukania współników morderstwa. Po odbytém badaniu odprowadzony zostałem do innego więzienia w którym było małe okno z grubą i dosyć gęstą kratą, przez które słabe światło wpadać mogło. Więzienie to bynajmniey nie było mi przykrém, śmierć nie czyniła mi najmnieyszej trwogi, z ukontentowaniem przypominałem sobie zemstę moję nad Gudenem. Przez dni kilka siedziałem w tém więzieniu, dozorca raz mię na dzień odwiedzał, przynosząc funt chléba i kwartę wody. Jedney nocy wszczął się deszcz nawałny, błyskawica przenikała aż do moiej izby, grzmoty i pioruny były nieustannie, w czasie takiej ulewy, przyłożywszy ktoś głowę do kraty zagwiznął. Gdym, kto tam jest zapytał? natenczas Baltazar poznaiąc mię po głosie, przychodzić cię uratować odpowiedział: rzucam się i wspinam na palcach do okna, biorę od Baltazara napilnik i wspólnemi siłami pracuiemy nad rozpiłowaniem kraty, męczym się blisko godziny, ulewa i grzmoty na szczęście na-

sze nie ustają, warta w koło więzienia nie chodzi, śmiało stukamy, pilniem i w końcu kratę wyłamujemy; wylażę więc na ulicę i co tchu do tego mieszkania uciekamy. Tu uści- skalem Baltazara i tysiąc mu dzięk złoży- łem. W kilka dni potém Baltazar miał szczęście (obracając się do Fanszyniowey) ciebie znalazłdz pani, a mnie szczęśliwie udało się tu sprowadzić.“

Ponieważ Hilary nie wiedział, iakim sposobem oswobodzono Zofią; Teofil więc tak daley swoje opowiadanie pro- wadził.

„Znałem pannę Bontryk, która tak była podobną do Zofii, iż własna iey matka nie wiem czyliby mogła rozróżnić, która z nich była iey córką. Wiedząc iż ta obłóźnie chorowała w szpitalu ś. To- masza, poszedłem tam, lecz odpowiedzia- no mi, że przed kilką godzinami umarła, i że właśnie ma być wkrótce pochowaną. Wpadłem zaraz na myśl, użycia iey cia- ła na oswobodzenie Zofii, w tey inten- cyi, proszę mistrzyni aby mi ją wyda- ła, udając iż chcę pochować na cmentarzu ś. Ducha, gdzie cała iey familiia spoczywa. Zakonnica z naywiększą ochotą ciało iey wy- dać mi rozkazała, które ia do najeśy nie daleko ztąd stancyi przeprowadziłem. Bal- tazar potém, ponieważ go dozorca wię- zienia nie znał, idzie i ofiaruie mu pięć- set czer. zł., udając iż jest służącym

Zofii i że chciałby swoje panią uratować, podkładając na iey miejsce tylko co umarłą dziewczynę, a zupełnie urodą, figurą, twarzą i wiekiem do Zofii podobną. Dozorca pociągnięty obietnicą, kazał sobie natychmiast ukazać trupa, a uyrzawszy go, zdziwił się nad tak wielkiem do siebie podobieństwem tych dwóch kobiet, i Zofią na umarłą Bontryk z największą chęcią zamienić przyobiegał. O północy poszli we dwóch i trupa do więzienia przynieśli, a Baltazar po wyliczeniu dozorca przyobiecanych pieniędzy, Zofią tu przyprowadził, mnie zaś teyże nocy udało się ciebie przyjacielu uratować.“

Po skończoném opowiadaniu, uściskali się wszyscy nawzajem, a Hilary z największém uczuciem wynurzył podziękowanie swemu przyjacielowi, za wszystkie trudy i niebezpieczeństwa na iakie się naraził w oswobodzeniu iego i drogich dla niego osób.

Nazaiutrz gdy się Baltazar za iakimś interesem w mieście znaydował, spotkał go dozorca i rzekł: „dziękuję ci, dobrze tylko ukryway twoię panią: co do mnie, to się wszystko iak naylepiey udało, oznaymiłem Fanszyniemu iż Zofia nagle umarła, przyszedł ten okrutny oyciec, i obeyrzawszy trupa, spokojnym umysłem kazał mi go pochować, co teź ia, iak nay-

rychley wykonałem.“ Kupił potém Baltazarowi butelkę wina, którą wypiwszy, uścisnęli się, podziękowali wzajemnie i każdy w swoją stronę poszedł.

Dobre ich było schronienie, lecz zawsze iako blizkie Fanszyniego, bardzo niebezpieczne. Zgodzili się więc wszyscy aby w ciemney nocy wybrać się z miasta, a udawszy się na pustynią, spokojne choć w ubóstwie przepędzać życie. Tym końcem Baltazar poszedł zaraz do tego domu opuszczonego, w którym dwaj przyjaciele zrzuciwszy habity dominikańskie, w suknie się cywilne przebrali, i wydobył ogromne w złocie pieniądze, które wprzód z Teofilem zakopał, a hojnie za mieszkanie nagrodziwszy staruszkę, opatrzywszy się w pałasze i pistolety ku obronie, gdyby przypadkiem poznanymi zostali, gdy zmierzkło dobrze, wyruszyli piechotą z mieysca swojego schronienia.

Droga szła dosyć pomyślnie, towarzystwo, rozmowa, wręście ukontentowanie, iż po tylu przygodach wszyscy wolnymi zostali, sprawiło to, iż się nie obeyrzeli iak dzień poczęło: szli ieszcze milę nie czując najmniejszego utrudzenia, lecz gdy się słońce wyżej podniosło, zeszli (dla ukrycia się przez dzień) w głąb przyległego lasu. Tu po śnie krótkim, zaięły się kobiety zbieraniem grzybów, a dwaj przyjaciele polowaniem, Baltazar zaś poszedł do nay-

bliższej stąd wioski na zwiady i dla kupienia garnka. W kilka godzin powrócił, przynosząc garnek, bułkę chléba, parę butelek wina dobrego i cokolwiek masła. Agatka z grzybów i z ubitey zwierzyny żywo zrobiła obiad, który z apetytem zjedli, palców używając zamiast sztuców. Chociaż tak niewygodnie obiad odbyli, wszyscy iednak niezmiernie kontenci zostali, wyiąwszy bowiem Teofila i Baltazara, których los różnie obracał, żaden z nich nigdy nie iadł potrawy któraby swémi rękami zrobił. Podwieczor zjadłszy podobnym sposobem zrobioną kolacyą, gdy zmierzkało w dalszą puścili się drogę, a tak ciągle kontynuując, przez ośm dni niemało się od Sieny oddalili. Wtedy się cała kompaniia zgodziła (ponieważ iuż wyszli z kantonu Fanszyniego), aby konie najać i dalszą drogę w dzień iuż odbywać. Tym końcem kupili poiazd i kilka koni, a nie chcąc aby woźnica był świadkiem ich rozmów i ukrywania się, sami się na przemian powozili. Dnia dziesiątego około południa przybyli do zamku pustego, gdzie Teofil miał często schronienie u dozorczy tegoż zamku, który sam ieden, z córką tylko młodą, strzegł tych wałących się murów. Zaieżdżaią na dziedziniec, Teofil wysiadłszy z poiazdu idzie do mieszkania dozorczy, lecz iakże się zdziwił, znalazłszy drzwi wciąż owarte, a stancyą pustą. Nie wie-

dząc gdzieby się on podział, ani coby się z nim stało; przebiegli wszystkie pokoie zamku po których przeysdź ieszcze można było bez niebezpieczeństwa, lecz w żadnym nikogo nie znaleźli. Rozmaitemi potem galeryami, korytarzami i salami, przyszli do drzwi zamkniętych, których niemogąc otworzyć, wyłamali. Byłato stancya kwadratowa, z iednym oknem i najmniej zruinowana: na ścianach były figury malowane wodzów w zbroie przybranych, które ręka czasu iuż znacznie nadpsuła. Pośrodku stał stolik czerwonym sukniem przykryty, a na nim krucyfix, trupia głowa i w dwóch srebrynych lichtarzach świec parę woskowych. Po przejrzeniu wszystkich kontów, przyszła myśl zrewidowania szuflady stolikowey, którą gdy odsunęli znaleźli papier: chwycił go Teofil, przejrzał, zadrżał i te słowa głośno przeczytał: „Ja Jakób Bozini przysięgam w imie Boga i świętey nierozdzielney Tróycy, iż Józefę córkę hrabiego Mirroni, z nieprawego łoża pochodzącą, którą hrabia z wdową Alderam spłodził, wychowam za własną córkę, i do póty ją przy sobie utrzymywać będę, aż póki za mąż nie wydzie: przysięgam takóż, iż nigdy ani iey saméy, ani komukolwiekbądź, o iey prawdziwym urodzeniu nie powiem, czego ieślibym nie dotrzymał, niech mi tak Bóg dopomoże.“ O droga Józiu! zawołał Teo-

fil, załamał ręce, westchnął, i lzy mu się rzęsiście polały. Wszyscy przytomni zdziwieni byli tym Teofila stanem: pytali go, lecz on im nic nie odpowiedział, schował papier i zamyślony nazad postępował, a cała kompania szła z tyłu, nie odważając się słowa przemówić. Gdy zeszli nadół, Teofil wszedł ieszcze raz do stancyi dozorczy i przejrzał wszystkie konty, lecz nic w nich nie znalazł. Zofia rzuciwszy okiem na okna, ujrzała i przeczytała głośno te cztery słowa na szybie napisane: „Żegnam cię luby Teofilu“ które on za ledwie usłyszał, przyskoczył do okna i gdy ie swémi oczyma przejrzał, tak mu się słabo zrobiło, iż o mało co nie upadł. Ocucony przyszedłszy do przytomności: „tak iest, uwiodłem (rzekł) tę dziewczynę i uczyniłem ją nieszczęśliwą. Chciałem dla was zrobić nadspodziewane ukontentowanie, ukazując wam moję kochankę, i razem ją zabierając zgładziłbym przez to mój występek, lecz gdzież ją znajdě? o podły Mirroni! Gdybym nie był z wami, naypierweybym się starał ciebie ukarać tak iak Gudena. Lecz co mówię? może ją oyciec zabrał do siebie, w piérwszym więc mieście ulokuię was bezpiecznie, a sam póyde na zwiady, czyli nie ma iey w oycowskim domu.“ Radził potém aby się dziś, dla iego słabości w dalszą drogę nie puszcząć, lecz w tym zamku odpocząwszy i przeno-

cowawszy, jutro ze wschodem słońca wyiechać, na co się wszyscy zgodzili i na zaiutrz ze świtem dnia, zamek opuścili.

Pod wieczór gdy już słońce zabierało się ku zachodowi, iechali po nad wielkim jeziorem Salmona zwaném: powietrze po dziennym skwarze przyjemnie zlagodniało, konie szły zwolna, promienie słoneczne odbite o powierzchnią wód czystych, niedościgłe okiem formowały zwierciadło, w którym samo słońce zdawało się zanurzać. Gdzie niegdzie widać było stojące na brzegach łódzie rybackie, zdala ukazywała się chatka, slicznými modrzewami osadzona, około której iechać im przypadało. A ponieważ już późno było, postanowili prosić o nocleg u gospodarza tej chaty. Skoro zaiechali, wyszła młoda i piękna niewiasta. Teofil przystąpiwszy do niej rzekł: „dobra gospodyńko, pozwolisz nam w twój izbie przenocować, lecz ta kobieta zamiast dania odpowiedzi, zawoławszy Teofilu mój! na ręce jego omdlewiająca upadła. Domyślił się zaraz wszyscy, iż to musiała być Józefa, Zofia podchwyciła ją natychmiast a Teofil czule ją uściskając: „ciebież to Józiu znajduję“ zawołał: na co Józefa powróciwszy do przytomności: „o dniu szczęśliwy w którym cię odzyskuję Teofilu—Tak, droga Józiu znajduję cię, i już cię więcej nie opuszczę, pojedzież z nami razem, gdy mam ciebie i moich przyjaciół, nic mi już

więcey do szczęścia nie brakuie.“ Obróciwszy się potém do całej kompanii: „Oto jest moja kochanka, którą proszę abyście tak kochali i dobrze życzyli iak i mnie.“ Skoro to wyrzekł, radość na wszystkich twarzach się okazała, tysiąc razy każdego serce ze szczérą przyiaźnią dla niey się wynurzyło, tysiąc pytań sobie nawzajem zadali. Zofia tém się stała dla niey, czém Teofil dla Hilarego. Po wieczerzy Józefa opowiedziała, iak po śmierci iey oycy (dozorcy), zostaiąc się bez pomocy, w tey chatce u owdowiałey nie dawno rybaczki, znalazła przytulenie. Natenczas Teofil dobył papier który znaleźli w zamku i podał swéy kochance, która przeczytawszy go: „Nie znam więc rzekła ni oycy, ni matki, tak oni chcieli, niech tak będzie, nayszczęśliwszą iestam posiadaiąc ciebie.“ W takiém ukontentowaniu, o spoczynku zapomnieli, Teofil opowiadał przygody iakim uległa będąca z nim kompaniia, lub on sam w czasie naczelnictwa bandy, często się mieszaiąc w opowiadaniu. Nazaiutrz, sowicie nagrodziwszy rybaczkę za przyięcie Józefy, w dalszą puścili się drogę i po dniach kilku, przybyli do portu Barletta, gdzie wsiadłszy na okręt, popłynęli na brzegi Azyi, tam kupiwszy wielki kawał gruntu, w zdrowiu i pomyślności, wolności drogiey używali. Kobięty zajmowały się gospodarstwém domowém, a mężczyźni uprawą roli, po-

lowaniem lub rybolowstwem. Nie było między nimi wyższości, wszyscy równi, za równo pracę i trudy ponosili. Baltazar pojął za żonę Agatkę, a tak Fanszyniowa, trzy pary kochanków, i ich dzieci, składały tę familią.

Po trzech latach, pewnego wieczora kiedy mężczyźni powróciwszy z polowania, zajmowali się w przedsionku czyszczeniem broni, wszczęła się gwałtowa nawałnica, ziemia zrównała się z morzem, błyskawica łyskała bez przerwy, grzmoty i pioruny były nieustannie, i w czasie takiej ulewy, człowiek z długą brodą, w pielgrzymim płaszczu i kapeluszu, przyszedł do nich prosząc o jałmużnę i przytulenie, lecz zaledwie oświadczył swoją prośbę, gdy Fanszyniowa poznając po głosie: „Ach to mój mąż.“ Zofia: „Ach to mój oyciec! a reszta, tak to jest Fanszyni! zawołała. Zmieszanie, i niespokojność na wszystkich twarzach zaraz się okazała, sądzili bowiem iż Fanszyni na wysłedzenie ich przychodzi, lecz wktóce do pierwszego stanu powrócili, gdy ten upadając na kolana: „daruycie i przebaczcie mnie zawołał i rzewnemi zalał się łzami, a podniesiony przez dwóch przyjaciół: „o szczęśliwy momencie, żadnego takiego w życiu moim nie miał ukontentowania iak dzisiay, będąc wygnańcem, tulaczem, opuszczony od faworytów i losowi ślepemu zostawiony, gdy was znajdu-

ię zdrowych i szczęśliwych. “ Łzy mu daley mowę przerwały, Fanszyniowa rzuciąc się na niego, przebaczymy ci rzekła. Zofia z Hilarym padłszy na kolana, o darowanie im nieposłuszeństwa prosiła, a Teofil ze swéy strony tysiąc mu uczuć wynurzył. Natenczas starzec usiadając pomiędzy nimi: „pозwólcie mi zostać się z wami i bydź szczęśliwym. Dumą moja mię zgubiła, wyrządziłem wam wiele przykrości i to mię bardziey gryzło, niż ta nędzka w którey zostaię. Miałem was za zginionych, cień wasz zdawał się wszędzie mnie ścigać. Po ucieczce waszey zrobiłem szkaradny spisek, lecz go odkryto a ja kwadransiem przed przybyciem officera na zaaresztowanie mnie, wymknąłem się, i przez rozmaite potem przechodząc kraie, tutaj was szczęśliwych znalazłem. Ileż byłem nierozsądny tamując szczęście wasze? Zwyciężyliście cnotą waszą i chociaż mi przebaczacie, sumnienie iednak zawsze wyrzucać mi będzie te przykrości, którem wam wyrządził. “ Wszyscy go uściskali prosząc aby o tém zapomniał, skoro bowiem wolnymi zostali, zaraz im się wszystkie rany zagoiły. Wieczor ten przepędzili na opowiadaniu starcowi iakim sposobem z rąk iego się wymknęli, a dzień ów w którym przybył Fanszyni, z uroczystością potomkowie ich obchodzili. Tym przypadkiem złączywszy się familia, w czerstwości i zgodzie, późney

starości doczekała, zawsze powtarzając, iż jest szczęśliwszą w mierności, niżeli na łonie zbytków, gdzie duma ukazując pozorne widoki, w oczach drugich czyni nas szczęśliwymi, kiedy w istocie najmizerniejszymi z ludzi jesteśmy.

ZWYCZAJE WITANIA SIĘ U RÓŻNYCH NARODÓW.

Grönlandcy nie mogą wstrzymać się od śmiechu, widząc Europejczyka z odkrytą głową kłaniającego się osobie wyższego stanu.

Islandcy, blisko wysp Filipińskich, chcąc kogo pozdrowić, biorą jego rękę albo nogę i zlekka sobie twarz nią nacieraiają.

Lapończykowie mocno przyciskają swe nosy do nosa osoby, którą pozdrawiać mają.

Dampier powiada, że w nowym Orleanie, kładą na głowie liście drzewa, i te uchodzą za znak przyjaźni i pokoju.

Na iedney wyspie ciąsniny Sundu, mieszkańcy witając cudzoziemca, podnoszą mu nogę lewą, i około swego prawego kolana aż do twarzy prowadzą.

Etyopeczyk witając swego przyjaciela, bierze u niego suknię i sam się nią przyodziewa, tak, że go w półnagiego zostawia. Ten zwyczaj rozdiewania w podobnych zdarzeniach, rozmaicie wykony-

wany bywa. Mężczyźni do nagości czasem rozbierają się przed osobą, którą godnie chcą powitać: a to dla pokazania swojej największej uniżoności, i że nie są godni pokazać się w iey przytomności. Tym sposobem był powitany Józef Banks, przyymując odwiedziny dwóch znakomitych Otaitanek.

Japończykowie witając się, zdeymują z nogi ieden pantofel. Arkanczykowie zaś na ulicy zrzucają swe Sandały, a w domu i pończochy zdeymują.

Grandowie Hiszpańscy depominają się prawa ukazywania się z nakrytą głową przed królem: a to dla pokazania, że nie tak są mu podlegli iak reszta narodu.

Zartobliwi Negrowie, ceremonie witania się robią komiczne. Wyciągają palce i niemi na przeciw siebie trzaskają. Gdy dway monarchowie oddają sobie odwiedziny, trzaskają trzy razy palcem środkowym.

Frankowie wrywiają włos sobie z głowy i podają go osobie, którą chcą witać. Niewolnicy zaś strzygą włosy i panu swojemu ie ofiarują.

Chińczykowie bardzo są skrupulatni w komplementach, rachują nawet liczbę znaków okazujących poszanowanie. Przytaczamy tu główniejsze tylko zwyczaje witania się u nich. Mężczyźni witając się kładą obie ręce na piersi i nieco nachylają gło-

wy. Dla pokazania zaś swego szacunku, dla jakiey osoby, podnoszą obie razem ręce do góry a potem nachylaiąc się aż do ziemi, spuszczaią nadół. Gdy się dwie osoby po długim niewidzeniu spotkaią, padaią obie na kolana i aż do ziemi się naginaią. Jeżeli się zapyta Chińczyka, iak się on ma, z wielką pokorą odpowiada: „Dzięki waszëy obfitey szczęśliwości.“ Chcąc komu powiedzieć Chińczyk, że ma dobrą minę, poważnie mówi: „Pomyślność maluje się na waszey figurze.“ Jeżeli się mu zrobi iaka łaska, powiada: „Moie dzięki powinny bydź wieczne.“ Gdy go ktoś chwali, odpowiada: „Jak będę śmiał sobie to wmówić coś o mnie powiedział.“ Jeżeli się je z nimi objad, na wychodzie powiedzą: „Nie przyeśliśmy WPana z dosyć znaczeniem.“ Niepodobna iest wytlómaczyć wszystkich tytułów, które iedni dla drugich wymyslaią.

To iest godném uwagi, że te wszystkie odpowiedzi przepisane są w *rytuale Chińskim*, czyli akademii komplementów. W tey to książce ustanowiona iest liczba pokłonów i gestów, które prawą i lewą ręką wykonane bydź powinny: oraz powitania iakie gospodarz domu przed krzesłem, na którym ma gościa posadzić, czynić powinien z głębokim uszanowaniem: po czém polą swëy sukni spyla krzesło i sadzi gościa. Nizka ludu klasa równie iest dziwaczna w tym rodzaju ceremonii. Amba-

sadorowie przybywający do Chin, naymniey dni czterdzieści łożyć muszą na nauczzenia się tych ceremonii, nim się u dworu pokażą. Oznaki honorowe pospolicie są dowolne: siedzieć z kim razem, iest znakiem poufałości: stać, znakiem iest poważenia.

WIADOMOSC HISTORYCZNA O KORONACH.

W iednym z dzienników angielskich do noszącym o przyszłej koronacyi króla, umieszczona iest razem następująca o koronacyach wiadomość.

Korona pochodzi od łacińskiego wyrazu *corona*, pochodnego od *cornu* znaczącego róg: gdyż starodawne korony zakończone spiczasto, były podobne do rogów, które niegdyś żydzi i poganie za symbole władzy i potęgi uważali. Podług pogańskiej teologii, sami tylko bogowie nosić mogli korony; i Pliniusz powiada, że pierwszym koronowanym bożkiem był Bachus: niektórzy ten zaszczyt przyznawają Saturnowi: Diodor zaś przypisuje go Jowiszowi, po zwycięztwie iego nad Tytanami. Wielu pisarzy utrzymuje, że ta ozdoba religijna raczey niż cywilna, dawana była królom potém dla tego, że oni byli razem wielkimi kapłanami. Dawniejsze korony byłyto tylko wążkie wstążki, któremi opasywano głowę a w tyle na węzeł wiązano: późniey ozdabiano naywię-

kszego zwyciężcę koroną laurową i tę na podziw ludu z wielkiem uszanowaniem wystawiano. Korony z kwiatów wkładane były na głowę bydłom poświęconym na ofiarę. Przyozdabiano się także niemi podczas wielkich obchodów i radości publicznych. Pierwsi żydzi wkładać poczęli na głowę królom swoim korony złote. Dawid wziął od Melchoma koronę i włożył ją sobie na głowę. Salomon podbiwszy Syryą, gdy szedł do Antyocha, włożył sobie na głowę dwa dyamenty. Korony oznaczały niegdyś zaszczyt, radość, nagrodę. Korona morska (*corona rostralis*), dawana była u Rzymian temu, który pierwszy z żołnierzy wskoczył na brzeg nieprzyacielskiego okrętu: ozdoby iey wystawiały przód okrętu. *Valaris* albo *Castrensis*, byłoto koło złote naieżone dzidami i słupami: dawano temu, który pierwszy wszedł do obozu nieprzyacielskiego i przełamał Palisady. Czwarta, także złota wystawująca mury, przeznaczana była temu, który pierwszy, wskoczywszy na wały nieprzyacielskie, zatknął chorągiew Rzymską. Piąta, obywatelska, robiona z gałązek dębu, dawana była temu, który ratował życie obywatela w bitwie albo na turniejach. Taką koronę nosili Cycero w czasie spisku Katedliny i August Cezar. Korona tryumfalna podobna do dawniejszey korony laurowey, w czasach oświeceńszych robiona

była ze złota. Wielki Turek nosi turban formy piramidalnej, ozdobiony drogiemi perłami i dyamentami, nad którym wystawa pół księżycy. Są jeszcze inne ozdoby głowy, dosyć pospolite, przypominające ich początek lecz o tych nic tu niepowiemy.

HISTORIA MODY.

O POŻYTKACH WYNIKAJĄCYCH ZE ZNAIOMOŚCI MODY.

Z francuzkiego przez A. Ż.

(Dokończenie, obacz N. 8.).

L'Hermite powiedział, że historia powszechna mody, z gustem przez iakiego uczonego męża i filozofa napisana, byłaby nayciekawszém i nayoryginalnieyszém dziełem. Utrzymaie on, że nic nie ma śmieszniejszego nad podobny przedmiot, uważany co do swych komicznych stosunków z obyczajami, prawami, duchem wieków i narodów. Co się mnie tycze, śmiém bez boiaźni utrzymywać, że historyk, *publicysta* i filozof mogliby odnieść pożytek ze znajomości mody. *Historyk* wśród ciemności wieków potrzebuiący pochodni dla kierowania swými krokami, znalazłby w modach nowego przewodnika, i równie pewne sposoby do determinowania epok, iak są te wielkie polityczne wypadki, do których się zwykle udaie; zwłaszcza, gdy te

same wypadki z mody początek wzięły. Ktoż tego nie wie, że te piękne prowincye, które Francya przez małżeńskie związki *Eleonory de Guyenne* z Ludwikiem młodym dostała, odpadły do Anglii przez niestrojność pomienionego monarchy, który, chcąc wprowadzić *modę golenia brody i strzyżenia włosów*, sam pierwszy brodę sobie ogolić kazał? Widząc to Eleonora i przypominając, że Samson z utratą włosów siły postradał, narobiła wiele hałasu i porzuciła męża, którego sposobniejszym do mniszego kaptura niż do korony i obowiązków małżeńskiego stanu bydz sądziła.

Nadto, gdy rewolucye i wojny często zmieniaią ubior narodów; mógłby ieszcze historyk mieć z mody nader pożyteczne objaśnienia.

Zastanawiając się nad wielkiem množstwem robotników, którzy przez codzienną koło zrobienia odzieży pracę, swój własny, i swéy rodziny byt utrzymuią; nie bierze nas podziwienie, iż pewny wymówny i poważny deputowany, w swéy *o budżecie* mowie, nie zapomniał o modzie. *Publicysta* także, znalazłby obszerną materią nauki w tych prawach konsumpcyjnych które nader często w trudnych okolicznościach kraiu, za iedyny ratunek oyczyzny uważano.

Filozof, poznaiąc po rewolucyach mody, stan naszych obyczajów, mógłby ła-

two po samém odzieniu sądzić o charakterze narodu. Widząc naprzykład w bogatym rycerskim ubiorze Węgrzyna, wniosłby nieomylnie, iż się dumnym i niepodległym urodził. Okryty szalami w wielkich pantoflach Turczyn podałby mu tę myśl, iż iest leniwym; a mający gładką niebieską suknię, i okrągłą bez pudru perukę Holender, iż iest pracowitym, oszczędnym, i bez imaginacyi (1) człowiekiem.....

Niektóre nieszczęśliwe, z mody wynikające, a tyżące się zdrowia i życia przypadki, są dostatecznym dowodem tey prawdy, że lekarskie rady nader są pożyteczne przy *toalecie*. Jest więc obowiązkiem lekarza, znać się na modach, żeby z większém zaufaniem i śmieley, o téy ważney części Higieny mógł z Damami rozmawiać. Powinien zatém wiedzieć, że pod panowaniem *Bryklów*, nastaly *Suchoty*; a pod panowaniem różnego rodzaju *Pamad* i *farbiczek*, *skórne choroby*.

O Ś M I È R C I

Z A D D I S O N A.

Przekład z Niemieckiego przez A. KLIMASZEWSKIEGO.

Nieraz przyszedłszy do kawiarni zwracam na siebie oczy całej izby, gdy w pew-

(1) *Hermite* tom 4;

ney porze, kiedy pełno iest nowin, i kiedy może tylko co nadpłynął z Hollandyi statek pocztowy, żądam od gospodarza listy umarłych z ostatniego tygodnia. Z tego powodu brano mnie niekiedy za kościelnego sługę, niekiedy za dozorcę cmentarzów, a niekiedy i za lekarza. Prawdziwą zaś do tego pobudką, iest mój filozoficzny sposob myślenia; mam ztąd bowiem zręczność do zastanawiania się nad foremnym wzrostem i umniejszaniem się ludzkiego rodu, i do uważania owych rozmaitych drog, przez które przechodzimy z obecnego życia do wieczności. Cieszę się przeto z owych tygodniowych przestrog, które naprowadzaią duszę moję na myśl, iaka powinna bydź codziennym zatrudnieniem każdego rozumnego stworzenia; i często z serdeczną roskoszą wystawiam sobie przez iakietież z owych odkupień, czyli iak my pospolicie nazywamy, chorob, mogę przejść z terażniejszego świata trosk i boleści do przyszłego stanu istnienia, w którym spodziewam się bydź nierównie szczęśliwszym, aniżeli iestem zdolny wyobrazić sobie dopiéro.

Wszelako nie tę tylko iedną korzyść czerpam z owego tygodniowego spisu. Lista umarłych, iest podług mnie, niezaprzeczoným dowodem istnienia Opatrzności. Jakbyśmy bowiem mogli, gdybyśmy niewierzyli, że zostaiemy pod ciągłym do-

zoręm wyższej Istoty, iakimbądźkolwiek sposobem wytlómaczyć, tę tak dokładną, iak się daie widzieć ze wszystkich spisów umarłych, pomiędzy liczbą narodzonych a zesłych, iak równie pomiędzy liczbą narodzonych chłopców i dziewcząt proporcją? Cóż innego mogłoby tak ściśle doprowadzać do równowagi wzrost każdego narodu z iego ubytkiem, i tych nowych przychodniów dzielić na tak równe gromady oboiej płci? W dłoni trafu, szala nie mogłaby się żadnym sposobem tak równo utrzymać. Gdyby nas nie liczył i nie obrachowywał mądry Dozorea, bylibyśmy niekiedy przepelniani rojami ludzi, a niekiedy widzielibyśmy się do szczętu wyludnionymi; raz bylibyśmy, iak *Florus* nader elegańsko wyraża *Populus virorum*, albo generacją mężczyzn, to znowu ludem złożonym z samych niewiast. Postrzeżenie to, możemy rościagnąć do każdego rodzaju żywych tworów, i cały świat zwierzęcy wystawić sobie iako ogromną armią, złożoną z nieprzeliczonych korpusów, których półki dziwnym sposobem górą pięć tysięcy lat utrzymują się w zupełnym komplecie, tak, iż w przeciągu tak długiego czasu, żaden zapewna rodzaj nie zaginął. Gdybyśmy mogli mieć ogólne listy zesłych wszelkiego gatunku zwierząt, albo poszczególne każdego rodzaju z każdego stałego lądu lub wyspy, albo wręście z każ-

dego lasu, bagniska, lub góry, iakiemiż niebyłyby te zdumiewającymi dowodami istnienia Opatrzności, która nad wszystkiemi ich krokami czuwa!

Słyszałem o znakomitym iednym w kościele Rzymskim człowieku, który, gdy wyczytał w piątym rozdziale piérwszey księgi Moyżeszowey słowa: a *Adam żył lat dziewięćset trzydzieście, i umarł*; a *Seth żył lat dziewięćset dwanaście, i umarł*; a *Methuzal żył lat dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć, i umarł*: natychmiast wyrzekł się świata, i zamknął się w klasztorze, mniemał bowiem, że w życiu tém nie nie iest godnym iego usiłowań, co nie ma stosunku z przyszłym.

Prawdziwie, nie w historyi nie iest bardziey uczącego, iak wiadomości, iakie w niey znajduiemy o śmierci znakomitych ludzi i o obeysciu się ich w tey straszney chwili. Mogę ieszcze przydać, że niemasz żadnego w historyi wypadku, któryby dotkliwiey rozczulał i rozweselał czytelnika. Przyczyną tego iest, iak mi się zdaie, że dalsze zdarzenia w zawodzie iakiey osoby rzadko się komu trafiaią. Bitwa albo iaki tryumf są wypadki, w których zapewna ledwo ieden z pomiędzy miliona ludzi może mieć udział; ale kiedy uważamy człowieka nad brzegiem mogiły, nie możemy nie bydź bacznyimi na to wszystko, co mówi i czyni, pewni bowiem iesteśmy,

że raniey czy późniey, sami będziemy w tymże posepnym stanie. Jenerał, urzędnik stanu, albo filozów, są charaktery, w których zapewna nigdy nie zdarzy się nam działać; ale człowiek umiérający, iest to charakter, który, raniey lub późniey, będzie pewnie i naszym.

To samo zapewna bydz musi pobudką, dla czego żadna z wychodzących w Anglii książek nie iest tak natrętnie czytowaną, iak traktat Scherloka o śmierci; winieniem przy tey okoliczności wyznać, że kto nie czytał tego wybornego dzieła, nie zna iednego z naygruntowniejszych pism nakłaniających do bogoboynego życia, które w jakimkolwiek ięzyku na iaw wysć mogły.

Uwaga, którą chcę zamknąć tę moję o śmierci rozprawę, iest iednym z naydawniejszych i naypospolitszych moralów, iakie zachwalano ludziom. Ale to samo właśnie, że iest tak pospolicie i powszechnie przyiętą, lubo odeymuie iey powab nowości, nadaie iey wszelako tym większy walor, pokazuie bowiem, że iest przystępną rozumowi wszystkich ludzi. Słowem, życzeniem iest moiém: każdy niech się zastanowi, że w życiu tém niczym więcej nie iest iak tylko gościem i pielgrzymem, i że nie tu powinien szukać spokoyności swoiey, ale ciągle mieć w widoku ten stan bytu, do którego co chwila

bardziej się zbliża, i który nieodmiennie przez wszystkie czasy trwać będzie. Jedna ta uwaga powinna być dostateczną do pogodzenia nas z sobą, i do stłumienia w nas, wzajemney nienawiści, żądzy zbiorów i szpetney dąmy. Jaką bowiem mieć może w oczach naszych cenę cała wielkość terażniejszego świata, gdy iesteśmy przekonani, że iedna chwila wszystko niszczy, zmienia nagle ludzącą postać rzeczy, i przenosi nas do innego stanu życia?

Nie mogę się dosyć naczytać myśli iedney z Antyphanesa, iednego ze starożytnych rymopisow, który żył na lat sto przed Sokratesem. Maluje on w tey barwie obraz życia ludzkiego. Oto dosłowne tłumaczenie iego wyrazów: „Nie smuć się zbytecznie ze zgonu przyjaciół twoich. Oni nie poumiérali, a tylko odbyli drogę, którą każdy z nas musi odbyć. My sami musimy się udać do tego wielkiego domu, w którym wszyscy oni są zgromadzeni, i w tém powszechném mieszkaniu ludzkiego rodu, czeka nas zupełnie inny stan istnienia.“

Zdaie mi się żem iuż wzmiankował w iedném z uprzednich dzieł moich o piękney przenośni w piśmie świętém, w którym życie to pielgrzymką, a żyjący gośćmi i pielgrzymami na ziemi są nazywani; i to mi przywodzi na myśl pewną anegdotę, którąm gdzieś w podróży Thardinsa

wyczytał. Wędrownik ten zrobiwszy uwagę, że w Persyi i po innych wschodnich kraiach domy, w których stawiają gospodą karawany, nazywane są karawanseraiami, udziela nam następującą powieść.

Pewny Derwisz, w podróży swoiey przez Tartaryą, przybył do miasta Balk, i udał się przez omyłkę do królewskiego pałacu, poczytywał go bowiem za publiczną gospodę czyli karawanseray. Dostatecznie w nim obeyrzawszy się, poszedł na długi balkon, na którym złożył swój tlómak, i rozpostarł matę, aby obyczaiem wschodnich ludów, spocząć na niey. Tylko co się umościł, gdy niektórzy ze straży spostrzegli go, zapytując coby w tém miejscu robił? Derwisz odpowiedział, że zamysła odbyć nocleg w tym karawanseraiu; na co straż dała mu z gniewem do zrozumienia, że dom w którym się znajduje, nie jest karawanseraiem, ale pałacem królewskim. W czasie tey sprzeczki sam król przechodził znienacka przez galeryą; uśmiechnął się nad błędem Derwisza, i zapytał się iego, iak może bydź do tego stopnia nierozsądnym, że nie umie rozeznąć pałacu od karawanseraiu? Panie, rzekł Derwisz, pozwól zadać sobie kilka pytań. Kto mieszkał w tym domu pierwsiastkowo, gdy został zbudowany? — Poprzednicy moi, odpowiedział król — A kto, rzekł Derwisz, mieszkał tu na końcu? — Mój

oyciec — A kto tu mieszka dopiéro? — Ja sam? — A kto będzie tu mieszkać po tobie? — Młody xiążę, mój syn — „Ach Panie! rzekł Derwisz: dom, który tak często zmienia swoich mieszkańców, i coraz nowych przyjmuje gości nie jest żadnym pałacem, a tylko karawanseraiem.“

P T A S Z N I K.

Więrsz przez Placydę Potańską.

Każdy stan ma swe pożytki,
Ten zamki buduje w głowie,
Ow nosi torbę za zbytki,
A ia sobie ptaszki łowie.

Sędzia przedaie sumnienie,
Doktor ludziom kradnie zdrowie,
Patron wypróżnia kieszenie,
A ia sobie ptaszki łowie.

Lichwiarz setny procent bierze,
Zydek zarabia na słowie,
Pan kmiotka łupi iak zwierze,
A ia sobie ptaszki łowie.

Tym Szampan i Węgrzyn stary,
Oba razem lub w połowie,
Kładą na nos okulary,
A ia sobie ptaszki łowie.

Innym wódeczka bez braku,
Robi cuda w kiesce, w mowie,
Piy ią, kochany Polaku!
A ia sobie ptaszki łowię.

OPERA U ZWIERZĄT,

B A Y K A,

Przez Placydę Potańską.

Nietylko ludzie są dobre aktory,
Mogą być i zwierzęta:
Lew ieden że był chory,
Chcąc przykre swych boleści osłodzić momenta,
Kazał grać operę nową,
Którey był osiel autorem,
Sztuka ta pięknym iest wzorem;
Swiat modny był iey osnową.
Wilk im przegrywał duety,
Aryyki dudliła wrona,
Papuga rolę kobiety,
Lis grał precudnie Patrona.
Wąż sędzią, tygrys był panem,
Cichy baranek wieśniakiem,
Niedźwiedź drapieźny Ułanem,
Liszka została Dworakiem.
Ról wybór tak był trafiony,
Iż się widz każdy zdumiéwał,
Autor był kwiatem uwieńczony,
Aktor oklaski zyskiwał.

D O N O C Y.

Smętney nocy, miły cieniu,
Ulżyy mi mego cierpienia,
Po całodzienném strudzeniu,
Niechay doznam wypocznienia.
Wy smutno huczące ptaki,
Rozerwiyście myśli moje,
Posłucham was moment iaki,
Może się w żalu ukoję.....
Jak posepna głuchość nocy,
Zegar przerywa milczenie,
Lecz iuż widzę po pół nocy,
Xiężyc kryje swe promienie.
Rzucam cię miła cichości,
Sprzyiaj mi zawsze statecznie,
Ty me ukracasz przykrości,
Z tobą odtąd żyć chcę wiecznie.

D O Z E F I R A:

Na południe wiew Zefirze,
A gdy staniesz przy Palmirze,
Pozdrów ią odemnie,
Nieś iey westchnienia me tkliwe,
Zniknęły chwile szczęśliwe.....
Życie jest nieprzyjemnie.

Gdy obaczysz że okrutna,
Ze ią nie martwi wieść smutna,
Pozdrów po raz jeszcze,

Lecz niech pioruny i grzmoty,
Niech siarczyste lecą grotę,
Niech padają deszcze.

Niech z doliny będzie góra,
Z góry dolina ponura,
Niech się wszystko zmienia:
Gdy ma miła jest niestała,
Gdy już o mnie zapomniała,
Niech i me westchnienia.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Na balu miejskim widziano, iż wielkie mnóstwo kwiatów ze srebrnymi liśćmi i kłosami metalłowemi, używanych było od pierwszych modniarzów. Najbogatszy strój na głowie składał się ze trzech diamentowych przepasek; pomiędzy niemi poprzipinane były w równej odległości małe pączki różane bez liści.

Równie też dają się widzieć pióra, których końce przypięte są do nasion Amerykańskich. W ubraniu szpacyerowym, widziano także kilka przepasek ze stalowych paciorek złotych, i srebrnych sznurków, przez które przechodziły końce piór, upinane na turbanach wyszywanych stalowemi, złotemi lub srebrnymi blaszkami.

Każdy kapelusz światło błękitny albo z kwefem błękitnym, nazwany jest kapelu-

szem (*à l'Elodie*). Kwef o którym się namienia, iest z gładkicy gazy, tak się kładzie iak chusteczka *en marmotte*, na końcach iego długich są żołędzie okrągło-iowe, końce zaś te związuią się pod brodą

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 5.

1. *Kapelusz krepowy, ozdobiony piórami trefionými. Suknia z gros de Naples, stanik buffowany, i garnierowanie w buffy. Rękawiczki błękitne i podobneż półbóci.*

ZAGADKA.

Chociaż iest na dwóch nogach, i nie nosi rogów,
Ziemię całą iuż objął, chce mieszkania Bogów,
Lada włos go zabia, lada robak szkodzi,
On przecie sam we własney krwi brodzi,
Wszystkiego dlań za mało, chociaż krótko żyje,
Je trucizny szkodliwe, a krew zwierząt piie.
Europa iego siły dziś wielkim obrazem,
Któż to iest, i tak słaby, i tak mocny razem.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 28 miesiąca Maia roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cenz